

DOROTA KATENDE

*Kobiety na  
Zanzibarze*

Dorota Katende

KOBIETY  
NA ZANZIBARZE

Zanzibar/Sopot 2016

Copyright © Dorota Katende

Wydawca: Dorota Katende

Projekt graficzny okładki: Izabella Dobielewska

Ilustracja na okładce: Izabella Dobielewska

Rysunki: Agata Jakuszko-Sobocka

Zdjęcie na skrzydełku: Lucyna Konecka

Skład i łamanie: Janusz Skierkowski

Redakcja: Jacek Żybura

Współpraca redakcyjna: Izabela Jesiołowska, Anna Rzepniewska,

Katarzyna Dziagacz, Joanna Kulik, Monika Mielczarek

Korekta: Elżbieta Sokołowska

ISBN: 978-83-938138-1-0

Wydanie I

Druk: Firmamento

Zanzibar/Sopot 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie na jakimkolwiek nośniku powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku, zapraszam do kontaktu ze mną.  
Napisz do mnie na: [Dorota@SafariTravel.com.pl](mailto:Dorota@SafariTravel.com.pl)  
lub odwiedź mój fanpage: <https://www.facebook.com/dorotakatendekspert/>.

Książka do kupienia na: <http://kobietynazanzibarze.pl>.

## Inicjacja kobiet

Na Zanzibarze kobiety są przygotowywane do życia małżeńskiego od momentu, kiedy stają się dojrzałe, a więc w wieku osiemnastu lat. Zdarza się, że przygotowuje się też młodsze – zależy to od rodziców, najbliższej rodziny lub starszych kobiet.

Dzięki znajomym mego męża miałam kontakty z rodowitymi Zanzibarczykami i bywałam na wielu bardziej lub mniej tradycyjnych imprezach; najczęściej organizowano je z okazji urodzin. Bywałam też zapraszana na tak zwane babskie imprezy. Najbardziej utkwiła mi w pamięci inicjacja kobiet, zwana *unyago*. Mężczyzna nie ma wstępu na taką imprezę. Gdyby się zakradł, otrzymałby potworną karę – a zanzibarskie kobiety potrafią pokazać pazurki.

Podczas *unyago* kobietom podawany jest afrodyzjak – kleik przygotowany z utartej świeżej galki muszkatołowej, trochę słodki, trochę ziołowy, który po kilku minutach działa jak narkotyk.

Miałam szczęście, że była ze mną moja przyjaciółka Ania. Kiedy wypiliśmy płyn, szybko pozbyliśmy się jakichkolwiek oporów. Gospodyni powiedziała, że jeśli chcemy kontynuować ceremonię obrzędu, musimy się rozebrać. Spojrzałyśmy z Anią na siebie i kiwnęłyśmy głowami na znak zgody.

Kiedy weszłyśmy, młoda dziewczyna leżała na rozłożonej na podłodze kandze, przy niej klęczało około dziesięciu kobiet; nacierały ją sproszkowanymi przyprawami i kwiatami – tradycją jest, by panna młoda miała gładkie jak jedwab ciało już w noc przed ślubem. Peeling był bardzo dokładny i intensywny. Kobiety skinęły na mnie, abym dołączyła do nich.

Ja byłam po prostu naga, ale one miały ciała ozdobione tatuażami z henny. Dłonie, stopy, niemal całe nogi. Część miała również tatuaże poniżej pępka. W talii przepasane były łańcuszkami, a także połyskującymi kolorowymi ozdobami z kamieni i koralików. W ozdobach, które nazywają się *szanga*, było może coś kiczowatego,

jednak działały na mnie hipnotyzująco. Przypomniałam sobie, że kiedyś podobną dostałam od Justina, wówczas jednak wydała mi się niepoważna. Justin wspominał, jakie zanzibarskie kobiety bywają w łóżku; teraz powoli docierało do mnie, że nie był to twór jego fantazji.

Pokój pachniał oszalamiająco. Rozpoznałam kardamon, cynamon, goździki, langi langi i kwiat frangipani.

Kiedy dziewczyna, zmęczona i odurzona zapachami, powiedziała, że ma dość, przeszliśmy do łazienki; tu odbywała się kąpiel głównej bohaterki.

Pokazano jej, jak mydłem zrobionym z afrykańskich roślin myć intymne części ciała. Dziewczyna była zawstydzona, ale żadna z nas nic sobie z tego robiła; musiałyśmy upewnić się, że będzie wiedziała, co robić.

Zapalono *udi* – to rodzaj pachnidła, które ma wypełnić intymne części ciała kobiety, składający się z wonnych olejków palonych na węglu drzewnym (wszystko można kupić na ulicy Mlandege w Stone Town). Kobieta kuca nad węglem, rozżarzoną w małym glinianym naczyniu. Dym nadaje ciału przepiękny zapach, który utrzymuje się całą dobę. Dla mężczyzny to dodatkowa przyjemność, ponieważ ciało kobiety jest rozgrzane, a olejki – oprócz zapachu – sprawiają, że ciało kobiety jest delikatne i sprężyste. Zanzibarscy mężczyźni bardzo lubią, kiedy kobiety używają *udi*.

Wróciliśmy do pokoju, by zgodnie z tradycją zanzibarską nauczyć dziewczynę, jak golić sobie włosy łonowe. Co ciekawe, miała to robić, siedząc naprzeciwko mężczyzny, który na nią patrzył. Pokazano jej, jak ma rozkładać nogi i jak uwodzić mężczyznę wzrokiem. U nas takie zabiegi zwykle robi się za zamkniętymi drzwiami – w każdym razie do pewnego czasu ja tak robiłam.

Po goleniu dziewczyna ponownie poszła pod prysznic, ale już z mniejszą asystą.

Po powrocie kobiety po kolei pokazywały młodej kilka pozycji, jak twierdziły – najbardziej podniecających mężczyznę. Jedna z nich grała rolę kobiety, druga mężczyzny. Kobiety imitowały

ruchy jak podczas stosunku. Ta, która udawała kobietę, kręciła biodrami w niewiarygodny sposób. Jeśli byłby z nią mężczyzna, nie musiałby wykonywać żadnych ruchów.

Kobieta znajdowała się w pozycji na kolanach, odwrócona tyłem. Tak kręciła biodrami dokoła, jakby składała się z dwóch części – od pasa w górę była nieruchoma, od dołu zataczała koła i różne esy-floresy biodrami i pośladkami. W talii miała także koraliiki, które tworzyły spektakularny efekt.

Po tej prezentacji młoda dziewczyna miała pokazać, jak obraca biodrami. Robiła to nieudolnie. Po krótkiej krytyce nakazano jej dalej bacznie obserwować.

Kolejna pozycja. Kobieta leży na plecach niemal w pozycji „misjonarskiej”, kręcąc biodrami jak poprzednio, aktywnie uczestnicząc w akcie i unosząc biodra niemal tak, że jej pośladki nie dotykają podłoża.

Ostatnią lekcją była lekcją seksu oralnego. W tym celu jedna z młodszych kobiet wyjęła z torby... dwa długie bakłażany, wcale nie cienkie, o grubości kobiecego nadgarstka. Zaczęłyśmy chichotać.

Zaczął się pokaz pieszczot członka męskiego. Jedna z kobiet wkładała bakłażan do ust, wyjmowała, oblizywała i ssała. Następnie skinęła na młodą. Gdy po kilku minutach dziewczyna zaczęła się dusić i stwierdziła, że to głupie, usłyszała, że musi kontrolować głębokość, aby nie zrobić sobie krzywdy. Po krótkich przekomarzeniach dziewczyna wróciła do przerwanej czynności i nawet zaczęła robić postępy. Co więcej – chyba jej się spodobało.

Była jeszcze pozycja dla bardziej wytrzymałych – na stojąco, z nogą zawiniętą wokół mężczyzny. Stale podkreślano aktywność dziewczyny od pasa w dół.

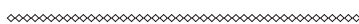
Spróbowałam pokręcić biodrami w sposób, jaki zaobserwowałam, uznałam jednak, że muszę jeszcze poćwiczyć.

Podczas ceremonii straciłam poczucie czasu i kontakt z rzeczywistością. Minęły cztery godziny, a może sześć godzin. Z pewnością był to najbardziej erotyczny, a zarazem edukacyjny wieczór. Bez krzty pruderii, co zaskoczyło mnie szczególnie w odniesieniu

do najstarszych kobiet, których wieku nijak nie potrafię określić – mogę jedynie powiedzieć, że miały od czterdziestu do pięćdziesięciu lat. Ich ciała, wigor, poczucie humoru, a także pewność siebie i gracia nie pozwalały na klasyfikację do żadnej grupy wiekowej. Ale te właśnie cechy jednoznacznie przypisywały je do kategorii kobiet atrakcyjnych, a jednocześnie budzących respekt. Nie były szczupłymi dwudziestolatkami wyćwiczonymi w klubie fitness, które przyklejonymi rzęsami, paznokciami, tatuażami i kolczykami w pępku starają się przyciągnąć wzrok mężczyzn i wzbudzić pożądanie; były kobietami i z pewnością znały swoje potrzeby – całe bogactwo potrzeb, których nie ukrywały, a wręcz przeciwnie – wyrażały je niezależnie od wieku bez fizycznego katowania się. Bo atrakcyjność kobiety wyraża się w jej naturalności, pewności siebie i technice – a ta ostatnia, jak widać na przykładzie *ungayo*, jest przekazywana przez kobiety w prosty i spontaniczny sposób.

Ciała kobiet znajdujących się w pokoju błyszczały od potu i wyglądały inaczej niż zwykle. Miałam wrażenie, że odezwały się w nich jakieś pierwotne instynkty. Często mówi się, niby w żartach, że trzeba spróbować seksu z Czarnym. To zwykła ciekawość, dzikość czy coś pierwotnego i niewytłumaczalnego?





### *Bi Harusi i Bwana Harusi*

Kiedy roznosi się wieść o zbliżającym się ślubie i weselu w naszym domu, zmienia się atmosfera w całej wiosce.

Tu na Zanzibarze, w Jambiani nie ma zaproszeń na pięknych kartach; wieści rozchodzą się z ust do ust tak szybko, że nie zdążysz dojechać na rowerze na koniec wioski, a tam już wszyscy wszystko wiedzą.

I jest też zwyczaj – niezależnie od tego, czy ktoś jest osobiście powiadomiony i zaproszony czy nie, każdy mieszkaniec wioski jest mile wdziany na weselu. W dobrym tonie jest pojawić się na weselu, tak samo zresztą jak w dobrym tonie jest udać się na pogrzeb nawet nieznannej osoby.

Osobą, która często, choć nie zawsze zjawia się na ślubie i weselu, jest *sheha*, czyli sołtys, a może nawet prezydent wioski. Ma posłuch i władzę. Często rozstrzyga spory i klótnie oraz podpisuje tzw. list rekomendacyjny w różnych urzędowych sprawach. Jeśli *sheha* uzna,



że ktoś jest szkodnikiem w wiosce, może zażądać, aby taka osoba opuściła wioskę na zawsze i nie zakłócała spokoju mieszkańców.

Mimo że *sheha* jest starym człowiekiem i słabo widzi (chodzi w okularach ze szklami grubości denek butelki), jest dość szybki w działaniu i oddaje mu się należny szacunek. Kiedy przychodzi, musi znaleźć się dla niego miejsce przy stole, nawet jeśli zjawia się bez zapowiedzi.

Wesela umożliwiają kobietom zaprezentowanie się w kolorowych, wytwornych sukniach i bogatych makijażach na twarzy. Mężczyźni szukający żon mają okazję poznać i ocenić wdzięki wielu kobiet. Wesele to okazja nie tylko do potańczenia, lecz także rozmowy i żartów. Mieszkańcy wioski, którzy przybywają na wesele, nie oczekują specjalnego ugoszczeni; muzyka i ognisko są dla nich wystarczająco wielką uroczystością i przyjemnością.

Jest barwnie, wesoło i hucznie. Największą frajdę podczas wesela na Zanzibarze mają młodzi, nazywani *Bi Harusi* i *Bwana Harusi* (*bi* – „pani”, *bwana* – „pan”, *harusi* – „ślub”). Są najważniejsi i niczym nie muszą się zajmować. W dniu ślubu ich zajęcia obejmują co najwyżej masaże z wonnymi olejkami – *Bi Harisu* spotyka się rano z lokalnymi kobietami, które robią jej na rękach i nogach tatuaże. Henna to symbol piękna kobiety, który ma także oznaczać wielką chęć na seks. Mężczyzna o świcie wypływa z rybakim na połów, aby pokazać, jaki jest zaradny.

Od rana w Vanilla House odbywają się przygotowania. Justin z sąsiadem wyplatają girlandy z kwiatów hibiskusa i bugenwilli, których zawsze jest pod dostatkiem. W kuchni kucharz przygotowuje potrawy weselne – na pewno ugotuje *pilau*. Nawet jeśli para młoda nie zechce skosztować tego tradycyjnego dania, wesele bez *pilau* nie może się odbyć. *Pilau* zostaną poczęstowani najbliżsi, sąsiedzi, osoby, które pomagały w przygotowaniu dekoracji, a także muzykanci. Muzyka jest zawsze na żywo, muzycy przybywają z miasta.

W naszej wiosce po spożyciu kolacji rozpalane jest ognisko. Początkowo mężczyźni uderzają w bębny, następnie lokalni muzycy

grają muzykę *taraab* lub *kidumbak*. Grają kilka godzin, do około dziesiątej w nocy. Gdy są zmęczeni, młoda para prosi, aby dać im odpocząć.

Muzyka *taraab* to tradycyjna muzyka Zanzibaru, która przywędrowała z krajów arabskich razem z takimi instrumentami jak bębny, liry, mandolinki, cymbalki i akordeony. Taką muzykę grała Bi Kidude na festiwalach – była diwą muzyki *taraab*. *Kidumbak* jest bardziej swawolną muzyką, graną na bębnach. Kobiety tańczą w sposób, który przywołuje jednoznaczne skojarzenia – zachęca do seksu. Choć ludzie z wioski mają ubaw, turyści często nie potrafią zrozumieć, jak kobiety mogą w tańcu tak bezpretensjonalnie prowokować. Tymczasem tak bawią się tubylcy. Przy właściwie granej muzyce wpada się w trans. Atmosfera jest radosna i przyjazna zarówno dla tubylców, jak i młodej pary. Wesela nie są krytykowane, a młodzi nie są obmawiani; mieszkańcy wioski długo pamiętają ich imiona i datę ślubu.

Od 2007 roku w naszym domu zorganizowaliśmy ponad pięćdziesiąt wesel. Jak wyglądało jedno z najhuczniejszych wesel? Posłuchajcie opowiadania Marty i Wojtka.





## Element życia

Dla mnie mocno dramatyczna historia, która pokazuje różnice w podejściu do śmierci; nie do pomyślenia jest zrobienie takiego dowcipu, jaki zrobili Justin i jego koledzy.

Pewnego dnia przychodzi śmierć, zabiera kogoś bliskiego, a po trzech dniach wszyscy, wraz z najbliższą rodziną, żyją po starciu – bez żałoby, smutku, płaczu. Sama informacja o śmierci jest przyjmowana i wyrażana przez kobiety straszonym, ale to straszonym płaczem, a nawet wyciem, zawodem. Wyzwała to tyle emocji i pochłania tyle energii, że następnego dnia nie ma śladu po bólu – kobiety chodzą kolorowo ubrane, są uśmiechnięte.

Na Zanzibarze śmierć jest elementem życia, u nas jest tematem tabu. U nas obnoszenie się z żałobą ma wzbudzać szacunek i wiąże się ze szczególnymi prawami czy przywilejami, na Zanzibarze nikt nie powie: „Nie mogę pracować, bo zmarła mi matka/żona”. Tu nie okazuje się smutku.

\*\*\*

Miałam dostawcę papai prosto z plantacji.

Musa był drobnym, niskim, żyłastym mężczyzną o siwych włosach. Miał w sobie coś intrygującego. Wydawał mi się przystojny i był niezwykle pracowity. Poznałam go na jego farmie, gdy na skale rafowej uprawiał kasawę i papaję. Wzbudził we mnie podziw, bo grunt uprawny był jedną wielką skałą, spod której nie było widać grudki gleby. Pomyślałam, że chłopak ma ciężkie życie, zaproponowałam więc, że co drugi dzień będę kupować od niego tyle owoców papai, ile zbierze. I tak przywoził mi do domu pyszne, słodkie, pachnące i soczyste owoce. Całą słodycz wyciągały chyba z promieni słonecznych, a soczystość zawdzięczały litrom potu, jaki wylewał Musa podczas pracy.

Jak większość mieszkańców Jambiani i okolic Musa mówi tylko w języku suahili, tak więc na potrzeby naszych rozmów nauczyłam się kilku zdań, z których ostatnie zawsze brzmiało *Utakuja kama kawaida, kesho kutwa* („Przyjdź jak zwykle – pojutrze!”). Musa uśmiechał się i potwierdzał, że przyjedzie na rowerze. Zawsze też pytałam o jego pracę, rodzinę i zdrowie. *Mzuri* („Dobrze”) – odpowiadał niezmiennie.

Pewnego dnia na pytanie o rodzinę Musa odpowiedział inaczej niż zwykle, choć wciąż się uśmiechał. Zawołałam więc Justina. „Wczoraj wieczorem zmarła żona Musy. Dziś rano ją pochował” – powiedział. Popatrzyłam z niedowierzaniem. *Habari za leo?* („Jak się dziś czujesz?”). *Mzuri* – odparł Musa z uśmiechem.

Trudno z pewnością określić, czy Musa był nieczułym człowiekiem, czy po prostu twardym mężczyzną. Bo czy możemy ocenić go jednoznacznie? Z jakiej pozycji? Z pozycji człowieka żyjącego

w obawie przed śmiercią, ceniącego sobie życie ponad wszystko i mającego poczucie, że śmierć jest karą? Karą dla umierającego czy dla tego, kto pozostaje żywy, lecz opuszczony przez zmarłego?

Inna anegdota dotycząca Musy również obrazuje specyficzne podejście do śmierci jambiańskich mieszkańców.

Kiedy po kilku miesiącach nieobecności wróciłam na Zanzibar, zapytałam w domu, czy możemy skontaktować się z Musą. Po godzinie dotarł do mnie Sugu, nasz wcześniejszy pracownik, i poinformował mnie, że Musa nie żyje. Zrobiło mi się bardzo smutno. W wyobraźni widziałam biedaka Musę wykończonego pracą na skalistej farmie, samotnego i zapomnianego. Miałam łzy w oczach. Nie mogłam uwierzyć. Sugu zawołał Kongwe, aby potwierdził, że faktycznie Musa nie żyje. Kongwe potwierdził, że był na pogrzebie Musy.

Sprawa śmierci dostawcy owoców dręczyła mnie. Ponieważ go lubiłam, poprosiłam, aby Sugu dowiedział się, gdzie jest grób Musu. Sugu powiedział, że jutro mnie zaprowadzi.

Gdy jeszcze tego samego dnia na progu mojego domu stanął Musa, byłam pewna, że to zjawa. Jak zwykle się uśmiechał, wyglądał zdrowo, radośnie i znacznie młodziej. Wymieniłam z nim nasze zwyczajowe pozdrowienia, ale miałam wrażenie, że rozmawiam z zombie. Zadawałam pytania, by sprawdzić, czy to on, czy to jego głos. Musa bez zająknięcia odpowiadał jak zawsze: *Mzuri*. Musa powiedział, że pojutrze przyniesie mango. „Sugu! – pomyślałam o naszym byłym pracowniku. – Zabiję cię!”.